

ZAMORDOWANA WARSZAWIANKA

Pamięci mej stryjenki
Heleny Benzy-Szeluk

AUTOR

Dawno to było.

Mimo wszystko moja wyobraźnia wyraźnie maluje jej obraz: okrągłe policzki z leciutkimi śladami ospy, oczy niebieskie jak nadwiślańskie niebo, złociste włosy i soczyste usta, co szeptały pieśń i słowa i modlitwy.

Stryj Stefan, młodszy brat mego ojca, przywiózł ją z Saksonii, gdzie przebywał w niewoli jako carski żołnierz po upadku w 1915 r. Modlińskiej twierdzy pod Warszawą. Tam była wywieziona na przymusowe roboty młodzianka warszawianka Helena Benza. Razem pracowali u jednego bauera. Pokochali się, pobrali się i w 1921 r. przyjechali do Januszpola.

W pamięci pozostał ten upalny lipcowy wieczór, gdy dźwięki mej prostej muzyki wywabiły ją do ogródka za słomianą chatą. Wtedy po raz pierwszy przezwyciężyła swoją nieśmiałość i nieuleczalną nostalgię.

Zmęczone słońce pomału chowało się za Nosowiecki las. Cienie od starych rosochatych lip, w wianku których błyszczał krzyż polskiego kościółka, zaciągnęły szeroką Rajgorodecką ulicę. Niebo nad Januszpołem przezroczyście błękitniało.

Upał malsz.

Od Malarskiego stawu koło cukrowni powiało przyjemnym chłodem. W wianach sadach odezwały się słowiki, a na ulicy głosy chłopców i dziewcząt. Wkrótce cała wieś zamieniła się w jedną wielką salę koncertową. Po Rewolucji pieśń ludowa wyszła z ukrycia. Młodzieżowe chóry i słowicze trębę rozbrzmiały w unisono, wyciągając ludzi z dusznych chat z kolacją na przyłby. Chrabąszcze z brzękiem stukały o wybielone po rewolucji ściany, dopełniając piękno błękitnego wieczoru.

Ja również po kolacji usiadłem pod słodką gruszą ze swoją nierozłączną, skleconą z deseczek bałajką i uderzyłem w struny. Grałem "Razłukę", bardzo smętną rosyjską piosenkę, co przywędrowała do nas jeszcze przed rewolucją z sezonowymi robotnikami z Kurskiej gubernii na cukrownię.

Przebieram struny i raptem słyszę skradliwe kroki. Oglądam się - stryjenka w białej sukni jak anioł, w oczach łzy. Kucnęła obok i me ucho ogrzała ciepły szept:

-Janek, graj!

Popłynęła ta sama melodia, a stryjenka niespodziewanie zaciągnęła w jej takt pięknym słowiczym sopranem, po swojemu, po polsku, bo po ukraińsku jeszcze nie umiała:

Warszawo, ty, Warszawo,
Dla ciebie marzenie i łza,
Kto raz cię ujrział, Warszawo,
Na wieki w sercu cię ma ...

Nierwy nie wytrzymały. W głos zaszlochała.

Na sąsiednim podwórku szloch usłyszała moja matka i zbliżyła się do płotka:

-Kochana Helenko, nie masz się naprawdę ani czego trwożyć, ani kogo

opłakiwać.

-Och, bratowo Melanio ...

-Rozumiem, tęsknota za ojczyzną ... ale tu ją masz. Tyle dookoła rodzin katolickich, na cukrowni więcej Polaków jak Rosjan, wśród nich słynny Dulecki, co rozstrzelał koło gminy gipsowego cara w rewolucję; niedaleczko ksiądz dobrodziej Opolski, co poświęcił wraz z prawosławnym kapłanem pierwszy bochen chleba z własnego pola, mówiąc: "I nasz lud Boży składa się z wielu różnych jednostek jak ten chleb z wielu ziaren, co stał symbolem jedności, naszą eucharystcją, ciałem Chrystusa" ... I nasz Januszpol nie zna wrogości, żyjemy jak różne kwiaty w jednym ogrodzie. I tobie Bóg dał dobrego męża ...

-Dzięki Bogu, - wetchnęła z ulgą.

Rozmowę przerywał trzykrotny dzwon cerkiewny: bom-bom-bom ... Ktoś na ulicy krzyknął - pożar. Na szczęście w Januszpolu nie się nie paliło. Czerwona łuna zaciągnęła niebo nad sąsiednim Krasnopolem.

Nasze śpiewanie już się nie kleiło. Stryjenka wzrokiem i duszą była już daleko. Patrzyła w stronę Nosowieckiego lasu na zachód od Januszpoła i jej soczyste usta szeptały: "Zdajemi się, że słyszę szum wiślaniskich fal ... słyszę szum wierzb ... pod nimi szeleszcze wyprana cudza bielizna ... siostra Jadwiga sama teraz pierze ... och, księżycu, daj mi skrzydła" ...

Stryjenka Helena nie miała matury. Córka praczki-wdowy mogła tylko marzyć o gimnazjum. Lecz była czytana. Posiadała urodzoną inteligencję i wrażliwość na piękno. Gorąco kochała swój kraj. Dobrze znała jego historię. Głęboko przeżywała losy ojczyzny. Od niej dowiedziałem się w ten błękitny wieczór w ogródku na Ukrainie, że jest na świecie Warszawa, że przed tysiącem lat rybak WARS wyciosał w dziewiczym borze na lewym brzegu Wisły swój pierwszy dom. Warszowi serce dała przesłiczna SAWA i swoją wioseczkę nazwali oni - W a r s z a w a .

S y r e n a - córka legendarnego władcy Bałtyku Neptuna - pół-dziewica, pół-ryba - błagała ojca: "W moim sercu płonie wielki ogień miłości do Warszawy, więc włóż w me ręce miecz, bym mogła jej bronić jako bojownik prawy" ... I rusałka Syrena w księżycowe noce ku brzegom Starówki Wisłą podpływała i zmęczonych rybaków dziwną pieśnią czarowała. Syrenę łowili, wabili, by księciu w pałacach śpiewała, lecz ona do rybaków wymykała. A gdy z Zachodu nadciągał zdziczały Teuton, odwieczny wróg słowian, Syrena miecz chwyciła i prowadziła warszawisków na zwycięski bój ... A w czas pokoju dzieci bawiła, gdy rybacy na łowy chodzili. I tak została wierną patronką Warszawy. Do dziś stoi na cokole nad Wisłą z tarczą i mieczem podniesionym, na zachód zwróconym.

Od stryjenki również dowiedziałem się o rozgromie krzyżaków w 1410 r. pod Grunwaldem. Był wtedy zabity główny wilk krzyżacki Ulryk. Lecz bramy granic nie zamknęli, twierdzy Malborskiej, gdzie skryli się niedobitki nie zrównali z ziemią i pogalopowali na podbój Ukrainy. Szlachta wielki grzech popełniła, dała się omamić Boboli /teraz "święty"/, który ją z krzyżem poprowadził na wschód. Tam setki lat Ukrainę karczowali, grabowali, a w Paryżu przepijali; a swój lud na 500 lat prusokom sprzedali. Krzyżaki rany zalizeli i znów żywe ciało Polski na kawałki rozrywali: prusacy tu, a szlachta tam. Rozpalili wielką wojnę z kozakami Kozackich starszyn w Warszawie czwartowali i ciała na Ukrainie na rozdrożach przybijali dla postrachu. Dali przykład gorszy jak za inkwizycji i narażili Polskę na późniejsze rozbiory.

Takim smutnym akcentem stryjenka zakończyła swą lekcję historii.
Pocieszałem ją jak umiałem:

-Nic, przyjdzie święto i na polską ulicę. Rewolucja ukreśliła łeb carskiemu orłowi, przyjdzie kolej i na pruskiego. Przyjdzie kryska na msty-ska. Jeszcze staropolskie ziemi powrócą do Macierzy.

-Dałby Bóg.
Zapanowała uroczysta cisza.

Słychać było bzykanie spóźnionej pszczoły, powracającej z polową da-niną do woskowego domku w naszym ogródku i niestrudzony śpiew słowika.
Srebrnym korowajem płynął nad Januszpołem księżyc.

Z ulicy dał się słyszeć turkot kół. Z pola wracał stryjek Stefan.
Na wążutkie podwórko wtoczył się wóz z bronami i pługiem. Stryjenka
jak nie siedziała, pobiegła na spotkanie z mężem. Za chwilę w czystym
powietrzu zabrzmiał organowy bas stryja:

- Nie tęskniłeś, moje Syrena?
- Nie, kochany! Janek grał, a ja śpiewałam!
- Pomełu przyzwyczajeś się, luba moja!
- Och, Stefan, suchary z wodą, sby serce z tobą!
- Dziękuję, serdenko! Niebo mi Cię zesłało!

Dialog urywał się.

Stryjek wyprzągał kulawą klacz /na lepszą nie było go stać po powro-cie z niewoli/, a stryjenka z dumą głaskała uwiązaną do woza Krasulę,
kupioną za ślubne obrączki i kolczyki. Chwytała z płotu skopek i usia-dała pod obwisłym jak ceber wymieniem. Strugi mleka dzwoniły o blaszane
dno dojnicy. Koło wrót zatrzymywały się i szeptały ciekawe sąsiadki:

-Miestowa, a już umię doić obu rękoma, zuch gosposia.

Po kolacji obydwójce wyszli do ogródka.

Pieśni z nową siłą rozlały się po wsi. W parku nad stawem grała pie-rwsza w Januszpolu robotnicza orkiestra dęta braci Kotelnickich. Koło
przełazu zjawił się mój szkolny kolega Odynecki i zawołał:

-Dziś Oleś Kotelnicki zapisuje kandydatów do młodzieżowej orkiestry,
idziemy do klubu!

Wyskoczyłem na ulicę jak z procy. Lecz zatrzymał mnie głos matki z
sąsiedniego podwórka:

-Iwan, spać, bo reniutko z ojcem do siana!

Ale kto w taką noc chce spać, gdy wszystko triumfuje, upojone aroma-tem cudownej letniej nocy? Gdy całe niebo w gwiazdach, jak majowa łąka
w kwiatach. Gwiazdy odrywają się jak dojrzałe wiśnie i spadają w ramio-ną rozśpiewanej ziemi. Z nową siłą budzi się przygaszony starym niewol-niczym życiem ludowy epos. Piosenka święci swój renesans, swoje zmart-wychwstanie i puka do serc, do pootwieranych na oścież okien i drzwi.

Stryjenka głęboko wetchnęła:

- Czy na Wisłą też dziś tak spadają gwiazdy?
- Na pewno tak! - odzywa się stryj.

-Ale ich nie widzi pochylona nad pralką moja biedna zapracowana sios-tre Jadwiga, która napisała w ostatnim liście, że wiatr kołyszę rozwie-szoną na sznurku bieliznę i ona się kołyszę ze zmęczenia, bo gdy jesz-cze żyła nieboszczka matka ...

Stryj próbuje sprowadzić rozmowę na inny, weselszy temat:

-Wiesz, serdenko, gmina już przydzieliła nam kredyt na kupno drugiego
konia i parcelę budowlaną. Wiosną tam przeniesiemy się. Wtedy koniec z
ciasnotą na wsi. Po zbiorach zacząć wozić budulec ...

Stryjenka dotknęła oczu chusteczką i po dłuższym namyśle .. spytała cicho, nieśmiało jak dziecko:

-Drogi mój, przecie wiosno obiecałeś mi, że po zbiorach pojedziemy w odwiedziny do Wardzawy ... Jadwiga czeka ...

-Zewiniłem, przepraszam, gospodarcze plany przysłoniły mi wyjazd - i zaczął gorąco całować żonę w obie ręce - ale na Boże Narodzenie będziemy spacerować nad Wisłą, solennie ci obiecuję ...

Stryjenka z radości podniosła ku niebu obie dłonie, płacząc i śmiejąc się jednocześnie. Potem obu nas wyciskała w policzki.

"Mój Boże - pomyślałem wtedy - jaką ogromną siłę zawiera dobre miłe słowo; złe może bez miecza zabić, a ciepłe - uskrzydla i unosi duszę na kraj świata" ...

Stryjenka znów odezwała się, ochłoniwszy:

-A Janka też weźmiemy ze sobą?

-Naturalnie, niech zobaczy gród Szopena!

-Kupimy mu inkrustowaną bałajkę, będzie grał w klubie .. jak prawdziwy Janko Muzykant.

Chciałem spytać: kim był Janko Muzykant? Lecz nie zdążyłem. W gardle mi zaschło od takiej nowiny. Cały drżałem. Przymknąłem oczy reskosznie marząc. Gdy uniosłem powieki, stryjenki już nie było. Wichrem pomknęła do chaty, usłyszawszy płacz małej Oleńki. Stefan podążył za nią, a ja do stodoły spać na pachnącym sianie.

Lecz zasnąć nie mogłem. Na zaciśniętych powiekach jak na ekranie przepływały szklane domy - taką wtedy wyobrażałem sobie Warszawę. We śnie zobaczyłem na brzegu Wisły Syrenę z rybim ogonem. Do białego rana grała mi inkrustowana bałajka ...

To była muzyka moich snów i marzeń.

Do dziś nią żyję.

Niestety, życie przekreśliło nasze plany.

Na Boże Narodzenie stryjenka już nie żyła. Jej listy z Warszawy przechwyciło NKWD, nocą wdarli się do chaty, wyciągnęli z kółka, skuli, zawieźli do Berdyczowa i natychmiast rozstrzelali jak polskiego szpiega. Stryj Stefan - załamany śmiercią ukochanej żony rzucił się pod koła pociągu. Oleńkę przygarnęła moja niewidoma matka.

Po wojnie dobry los tylko mnie podarował Warszawę, żeby ja odpokutował jej wielką nostalgię i zgłębił uczucie szacunku do ojczyzny, którą tak ubóstwiała i za którą tak tęskniła.

To przeznaczenie, czy palec Boży?

Nie wiem.



Stryj Stefan i jego żona Helena zamordowana NKWD.

© ARCHIWUM WSKŁONIE

*Jan Szelar
ul. Żag Warszawa
ul. Makowska 31/89*

*Siostra Jadwiga mieszka
w Warszawie, ul.
Chelmska 20*